

Nasza mała ojczyzna – Rzemień

Scenariusz przedstawienia
opracowany przez mgr Edytę Góral

Osoba I:

Kazimierz Wielki był bardzo dobrym gospodarzem. Utrzymywał pokój z sąsiadami, drogi bił, budował grody, gospodarstwo i handel podnosił. Troszczył się o przyszłość kraju jak prawdziwy ojciec. W grodach leżących nad Wisłą kazał stawiać spichrze ogromne, warownie zamczyste, by podczas nieurodzajów i wojen i klęsk zapewnić bezpieczeństwo poddanym.

Osoba II:

Stawił te spichrze nad Wisłą, bo wodą najłatwiej było dostawiać zboże. Wszystkie rzeki Polski dążyły wówczas do Wisły. Ze wszystkich stron Polski zaczęły płynąć galary pełne zboża, zsypując plon złocisty do olbrzymich sąsieków. Król odwiedzał kolejno wszystkie spichrze i był dumny ze swego dzieła.

Osoba III:

Najdłużej król przebywał w Sandomierskiem i jego okolicach, ponieważ tam największe spichlerze były, a ziemia ta od wieków słynęła z niesłychanej żyzności. Król przebywał również w Przecławiu. Panem zamku był Stanisław Ligęza, rycerz mężny i poważny, dumny z odwiedzin króla. Zdarzyło się, że król z drużyną stał nad brzegiem Wisłoki i śledził szkuty ładowne, które od Żmigroda i Jasła, od Biecza i Ropczyc ciągnęły długim szeregiem. Lud tłoczył się u brzegu, przypatrując się królowi. Naraz rozległ się krzyk rozpaczliwy.

Osoba IV:

Jędrus! Dziecko moje!... O Jezu!...

Narrator II:

Młoda kobieta w rozwianych szatach na brzegu Wisłoki przypadła z krzykiem i płaczem.

Osoba IV:

Dziecko do wody mi zepchnęli! O Jezu!... Ratujcie ludzie!.

Narrator II:

Do wody chciała skoczyć, trzymali ją jednak ludzie mimo, iż się im wrywała z siłą nadludzką i krzyczała:

Osoba IV:

Ratujta! Ludzie ratujta!

Parobek I:

Tutaj wpadł!

Parobek II:

Tutaj, ale go dalej poniosło! Widziałem!

Narrator I:

Daremne jednak były poszukiwania, bo dzieciak zginął bez śladu.

Tłum:

Topielce go wciągnęły!

Ktoś:

Nie, nie!- pod galary go zanosło, sam widziałem.

Król:

Ratujcie go tedy! Dalej: kto odważny temu dam co zechce, jeno byle dzieciaka uratował.

Narrator I:

Tłum milczał niepewny, wahający.

Flisak:

Królu Miłościwy- na to chyba się nikt nie odważy. Pod dnem galarów są kołki i gwoździe srogie- łatwo się o nie zaczepić, a wtedy już na wierzch wody nie można powrócić.

Osoba IV:

Szukajcie! Pójdę sama po chłopczynę mego lub zginę razem z nim! Puszczajcie!

Narrator II:

I omal nie wydarła się z silnych ramion powstrzymujących ją nad brzegiem.

Staszek:

Trzymajcie ją! Ja idę!

Narrator I:

Spojrzeni wszyscy: na skraju galary stał młody chłopak. Zrzucił zgrzebną siermiązkę, opasał się jednym końcem grubego rzemienia, drugi jego koniec rzucił towarzyszowi- Flisakowi.

Osoba V:

Naści! Gdybym nie wracał, wyciągniesz mię!

Narrator II:

Cisza zapanowała. Wszystkie oczy wbiły się w ciemną toń. Chłopak nie wracał.

Flisak:

Ciągnąć?

Król:

A jeżeli on tam o coś zahaczył?!

Retman:

Trudno, panie Miłościwy. I tak pod wodą nie wytrzyma dłużej, lepiej spróbować ostatniego ratunku.

Narrator I:

Poczęto więc wyciągać.

Głosy z tłumu:

Jest! Jest!

Narrator III:

Zakłębiła się woda koło burty i na jej powierzchni ukazał się młodziuchny flisak trzymający w objęciach dziecko, martwe na pozór.

Głosy z tłumu:

Żyw! Żyw! Dzieciak jeno martwy ponoć !

Staszek:

Dzieciak żyw... Serduszko bije jeszcze... czułem dobrze!...

Głosy z tłumu:

Niech żyje chłopię bohaterskie! Cześć mu...Sława mu!...

Rycerze:

Wina mu dać! Z sił opadł.

Ligeza:

Tyś ranny.

Staszek:

Ej krzyneń ino! O gwóźdź srogi się zaczepiłem pod galarem i byłbym zginał, gdybyście mię nie byli szarpnęli. Fraszka to! Dziura w ramieniu zagoi się rychło, a tę w koszuli zaszyje się- i spokój!

Rycerze:

Do pana go! Do króla!

Narrator I:

Stanął tedy wyrostek przed majestatem królewskim, osłabły, zmordowany zmoczonej, ubogiej odzieży, krwią zbroczony, ale oczy gorzały mu jasno i śmiało patrzył w pańskie oblicze.

Król:

Ktoś ty?

Staszek:

Staszek jestem z Jedlinki, wedle Jasła! Matusia owdowieli przed laty i w komornem siedzą- ja dwa roki już na flis chodzę.

Król:

Słyszałeś, jaką nagrodę obiecałem temu, kto dziecko uratuje?

Staszek:

Królu Miłościwy. Nie dla nagrody żadnej uczyniłem to, jeno-by życie ludzkie uratować – nijakiej też nagrody nie chcę!...

Król:

Słusznie rzekłeś! Nie masz bowiem nagrody za czyn zacny, za serca poryw gorący. Bóg jeno za to nagrodzić może. *(kładzie dłoń na ramieniu chłopca)*

Wszelako zaś w oczach naszych czynu bohaterskiego dokonał – przeto chcemy byś pamięć tej chwili życie całe przechował. Powiedz czego pragniesz najwięcej, a każde twe życzenie spełnię. Czegóżbyś pragnął: złota, majątności, czy nauki – wszystko mieć będziesz – a może rycerzem chcesz zostać? Mów, a żwawo!

Staszek:

Panie nasz Miłościwy! Nie dla nagrody proszę, ale tak jak mówiliście, panie. Pytacie, czego pragnę? Ziemi kęs mi dajcie, tej ziemi świętej, rodzonej, a już hojniejszego daru uczynić mi nie możecie.

Król:

A siłaż ci dać ziemi onej?

Staszek:

Ej, choćby tyle, ile rzemieniem tym opasze!

Król:

Niech i tak będzie. Daj no rzemień ten... hej, tam! Pisarza mi wołać!...

(przychodzi pisarz)

Wygotuj zaraz akt jako temu chłopcu, za czyn bohaterski ziemi nadajemy tyle, ile rzemieniem owym opasać można, i do godności szlacheckiej podnosimy – jego i jego naród cały – w najdłuższe wieki!...

Tłum:

Jakże to? – Zali Kazimierz znany z hojności, naprawdę tylą tylko grządeczkę chłopakowi da?! Byćże to może?

Król tymczasem skinął na Imć pana Ligęzę i tłumaczył mu coś długo. Skończywszy Kazimierz do obecnych się zwrócił.

Król:

Jutro rano za Wisłoką się stawcie, nad jeziorkiem co widać je stąd – odmierzy się tam ziemię dla tego chwata i w posiadanie go wprowadzimy.

Narrator I:

Nazajutrz zaroilo się na polanie wśród boru, co za Wisłoką z nad jeziorkiem widniał. Wtem z chrzęstem i tętentem nadjechał król.

Król:

Mierzcie!

Jaśko Toporczyk:

Na Boga to naprawdę rzemień ów z galaru, jeno na paski cieniuchne, by nic pocięty i powiązany ze sobą! Naprawdę!

Król:

A cóżeś ty myślał? Wždy wszystko ściśle tak być musi, jako w akcie zapisane stoi.

Staszek:*(upada przed królem)*

Panie umiłowany! Czyż ja wart dobra takiego?! Toż zagon malutki, już szczęściem były dla mnie bez granic! *(król podniósł go)*

Król:

Czegoś ty wart- moja to sprawa. Wiem, iż ziemia ta nie zmarnieje w twem ręku, bo miłujesz ją. Pomnij wszelako, iż ze szlachectwem wraz, obowiązków ci przybyło w dwójnasób; że nie tylko uprawiać masz zagon swój, ale i obronić go w potrzebie! Bo z zagonów składa się Ojczyzna twa cała i za nią w chwili każdej zginąć masz być gotowy, krwi ni życia nie żałować dla niej- ni ofiar najcięższych!

Staszek:

Nie pożałuję! Tak mi dopomóż Bóg.

Narrator III:

Na prawym brzegu Wisłoki wznosi się wyniosły gródek niewielki, warowny. Dawniej wokoło, puszcza szumiała odwieczna- dziś na jej miejscu zagrody ciągną się wieśniacze a zameczek ów ze wsią razem „Rzemieniem” się zowie, od darowizny onej królewskiej „rzemieniem” wymierzonej.

Bibliografia:

WALERYA SZALAYÓWNA: „Nasze warownie i grody.”
Opowiadania z dalekiej przeszłości. Lwów 1907.